

Swieria

Ilustrowany
dodatek
tygodniowy
Głosu
Wielkopolskiego

ALEKSY TOLSTOJ

PAMIĘTNE DNI

Syreny alarmowe na rozkaz Lenina rozległy się w dwie godziny po zajęciu Pskowa. Ryczały wszystkie plotogrodzkie fabryki i zakłady. Zbiegającym się robotnikom rozdawano broń i amunicję. Zbiórka była wyznaczona w Smolnem.

Całą noc ze wszystkich dzielnic stolicy, ze wszystkich przedmieść szły uzbrojone grupy — na obszerne podwórce Smolnego, gdzie płonęły ogniska, oświetlając surowe, nachmurzone twarze robotników, ich znośzoną odzież, którą pas, ładowanica, taśma od karabina maszynowego, włożone w pośpiechu, zmieniły w mundur wojskowy; płaszcze i postrzępione papachy frontowców; złote litery na czapkach marynarzy bałtyckich, którzy trzymali się oddzielnie, jak gdyby ten niezwykle przegład był tylko jedną z wielu zbiorów alarmowych przy świeżym wietrze rewolucji.

Było wiele kobiet w szalach, w chustkach, w półkożuszkach, niektóre z karabinami. Gdzieś niedaleko w ciemnym tłumie błyszczały studenckie guziki. Spód oświetlonej luną ognisk kolumnady wyskakowali jeźdźcy na chudych konikach. Ludzie ciągnęli karabiny maszynowe, pęki szabel, karabiny. Ochnyple głosy wykrzykiwały nazwy fabryk. Przebiegali kupami ludzimi, ustawiali się, szczerkami bronią.

— Baczość! — krzyczano. — Zbiórka w szereg! Kto umie władać bronią — krok na przód!..

Znowu przebiegły kosmate, chrapiące koniki. Trzaskają drzwi pod kolumnadą. Wybiegali wojskowi, nurkowali we wzburzony tłum. W ognisko, wysoko wzbijające iskry, le-

ciało przyniesione przez kogoś złocone krzesło. Wilgotne chmury strzępiły swoje łachmany o nagie wierzchołki drzew, zasnuwały trójkąny fronton Smolnego.

rych niemiłkający alarm podniósł z ubogich łózek i przych, wyciągnął z suteren i chałup..

W korytarzach Smolnego szli zwartym murem robotnicy: jedni — na górę, po schodach, in-

Na drugim piętrze, gdzie mieścił się gabinet Lenina — w tym tłoku przeciskali się gońcy, kurjerzy, komisarze ludowi, sekretarze komitetów partyjnych, wojskowi, członkowie Wszechrosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego i Rady Piotrogrodzkiej. Widziano tu przyciśniętych do ściany korytarza zmieszanych „lewicowych komunistów”. Tu Iwan Gora na własne uszy usłyszał, jak stary majster putiłowski w żelaznych okularach blisko przysunięty do wodza „lewicowych komunistów”, mówił do niego:

Oł, kapuściana głowo, widzisz, kiedy wojna ludowa się zaczyna.. To, widzisz, nie w kij dmuchał..

Włodzimierz Iljcz u siebie w gabinecie — podniecony, szybko w ruchach, drwiąco-klujący, energiczny — kierował burzą: rozsyłał tysiące kartek, setki ludzi. Od telefonu biegł do drzwi, wywoływał ludzi, wypytawał, rozkazywał, wyjaśniał krótkimi pytaniami, ostrymi obnażonymi sformułowaniami jak ostrogami wspinał wolę ludzi, którzy się zagubili w tym potwornym zamieszaniu.

Tu, oczyściwszy z książek i papierów miejsce przy stole, pracował również Stalin. Wiadomości z frontu nadchodziły wstrząsające, haniebne. Stara armia całkiem odmawiała posłuszeństwa. Oddział marynarzy, w których pokładano duże nadzieje, niespodziewanie, nawet bez nawiązania styczności z nieprzyjacielem, opuścił Narwią i odszedł do Gątczyny..

W chwilach wytchnienia Włodzimierz Iljcz, osunąwszy łokcie na stopy papierzyk na stole, patrzył prosto w oczy Stalinowi:

— Zdążymy? Dragoni niemieccy już jutro z rana mogą być pod rogatkami narwskimi.

Stalin odpowiadał równym, cichym, spokojnym głosem, którym rozmawiał zawsze:

— Sądzę, że zdążymy.. Wydadaliśmy karabinów i karabinów maszynowych.. przeczytał wykaz. — Dowództwo niemieckie wie już o nastrojach robotników.. Szpiegów jest dosyć.. Wątpię, czy Niemcy z niewielkimi siłami zdecydują się leźć teraz do Piotrogradu..

W sąsiednim pustym pokoju, gdzie na jednym stole była mapa dziesięciowieśniowa, pracował sztab, Lenin wezwał specjalistów wojskowych z Mohylewa, gdzie likwidowali sztab byłej kwatery głównej. Lenin powiedział im: „Wojska nie mamy — robotnicy Piotrogradu muszą zastąpić siłę zbrojną”. Generałowie przedłożyli plan: wysłać natychmiast w kierunku Narwi i Pskowa grupy wywiadowcze od trzydziestu do czterdziestu żołnierzy, a równocześnie formować i przerzucać im

PIEŚŃ O STALINIE

Szumią stępy urodzajne,
potężne spływają rzeki,
Jasne zorze blask zsyłają
naszej szczęśliwej dziedzinie...
Zaśpiewajmy, towarzysze,
pieśń o największym człowieku,
O najbliższym, o najdroższym,
o naszym wielkim Stalinie.

By nam zyskać los szczęśliwy,
on przez burze, niepogody
Szedł, chwalebny wznosząc sztandar
nad obszarami bez granic,
Budził pola i warsztaty...
I w bój śpieszyły narody.
W bój ostatni i zwycięski
na swego wodza wezwanie.

Z jego jasnych, czystych oczu —
jak wodę ze studni świeżą —
Moc czerpaliliśmy i męstwo
do walki w ciężkiej godzinie...
Zaśpiewajmy, towarzysze,
pieśń o największym żołnierzu,
O dowódcy nieulekłym,
o naszym dzielnym Stalinie.

Siwą noc podbiegunową
on rozgrzał oddechem swoim,
On rozsunał strome góry,
pośród chmur przerzucił drogi.
Na jego słowo na piaskach
ożywcze wytrysły zdroje,
Szumiące sady pokryły
sympkie, gorące rozłogi.

On jak słońce swoją ziemię
obchodzi zawsze na straży,
On hoduje w swym ogrodzie
radość, co nigdy nie zginie...
Zaśpiewajmy, towarzysze,
o największym gospodarzu,
o troskliwym sadowniku,
o naszym mądrym Stalinie.

On granice nasze zakuł
w pancerną obronę potęgę.
Zamknął je wspaniałych zwycięstw
kluczami z niezłomnej stali,
On w mocnym Radzieckim Związku
tę złotą odnalazł księgę,
Której ludzie przez lat tysiąc
przed nim na próżno szukali.

On nam siłę dał i młodość,
i sławę po wieczne wieki,
On wiosenne jasne zorze
w naszej zapalił krainie...
Zaśpiewajmy, towarzysze,
pieśń o najbliższym człowieku,
O słońcu, o prawdzie ludów,
śpiewajmy pieśń o Stalinie.

Przełożył Gabriel Karski

BORYS POLEWOJ

Jak Czerednikow zasięgnął języka?

Dla Czerednikowa zwiady to nie tylko specjalność — to sztuka. Kocha swój zawód jak prawdziwy artysta. Chętnie, wytrwale i cierpliwie uczy młodych żołnierzy, przybywających z pulków zapasowych. Ale nie uczy słowami — nie lubi słów. Pokazuje żołnierzom w terenie, jak należy się czoięgać, owijać buty wołjokiem, aby ściszyć krok, jak po mchu posmawać kierunek, jak wspinać się na najwyższe sosny, jak mylić ślady i wiele innych umiejętności, niezbędnych w tym trudnym wojennym rzemiośle.

— Faszysta to chytry zwierz. Trzeba go brać rozumem, po cichutku — tłumaczył młodym żołnierzom.

„Pewnego razu komendant dał mu polecenie zasięgnięcia „języka”. Otrzymał wskazówki, że wróg coś tu knuje. Wuj Czerednikow milcząc wysłuchał rozkazu. Na pytanie

dziwacznie podniesioną ręką. Niemcy ustawał podpełznąć do trupa, ale nasi otworzyli ogień i zmusili ich do cofnięcia się.

Wiadomość o tym, że wuj Czerednikow został zabity, szybko dotarła do rot. Nadbiegł Walenty Utkin, z twarzą białą, jak narzucony na plecy płaszcz ochronny, spojrzął na nieruchome ciało przyjaciela i rzucił się ku wałowi ochronnemu. Z trudem udało się go zatrzymać i gdyby nie rozkaz kapitana, zmuszający go do po-

jącego śniegu usłyszał czyjś ciężki oddech. Ktoś pełił mu na spotkanie. Utkin przycisnął się, zamarł, wyciągnął róz i czeka. I nagle słyży znajomy, nieco zachrypnięty szept:

— Kto tam? Nie strzelaj: swój. Hasło — miotacz min. Czegoś się przycisnął, myślisz, że nie słyszysz?.. Pomóż ciągnąć, no.

Okazuje się, że Czerednikow mocno wziął sobie do serca rozkaz i zdecydował się tym razem zaryzykować. A kombinował tak: nieznacznie zbliżyć się do niemieckich pozycji, celowo dać siebie zauważyć, upaść zanim wystrzela, udać trupa i czekać aż pod osłoną ciemności zbliży się do niego jakiś Niemiec. Wtedy rzucić się na niego i wziąć go niewoli.

— W trzeciej wojnie walczę z Niemcami. Znam ich zwyczaj. W żaden sposób nie wytrzymają, żeby trupa nie obdarzyć. Zegareczek lub papierosnicę, albo portfelik — wszystko ich interesuje — wyjaśnił potem towarzyszom.

Po tym wydarzeniu sam generał, szef dywizji wręczył mu medal „Za waleczność” — za poprzednie czyny i order „Czerwonej Armii” — za ten ostatni.

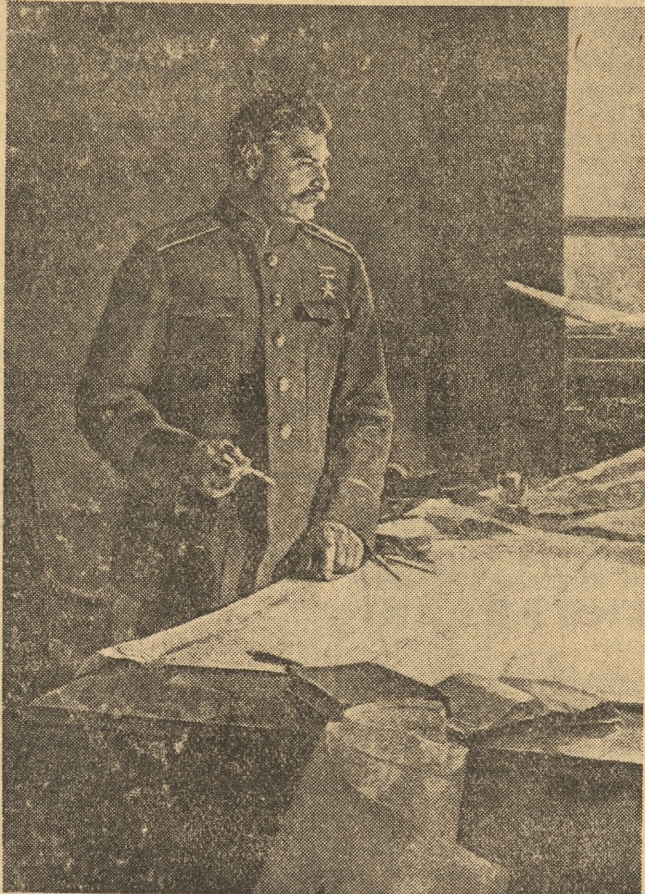
Urywek z opowiadania „Zwiadowcy” (z cyklu „My — radzieccy ludzie”).

wrotu, przeczolgałby się do przyjaciela.

Cały wieczór przesledział Utkin, ciągnąc spitytus, wycierając dłonią kapiące z oczu łzy.

— Ech, człowiek! Gdzież wam pojąć, co to był za człowiek z tego Czerednikowa!

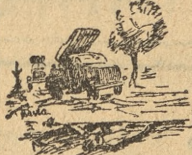
Gdy ściemniało zupełnie, kapitan pozwolił mu przeczolgać się po ciało przyjaciela. Utkin jednym susem przeskoczył wał ziemny, minął zasieki i ruszył naprzód. Pełzi długo, ostrożnie... Nagle poprzez szelest opada-



Józef Stalin, organizator i twórca Armii Radzieckiej

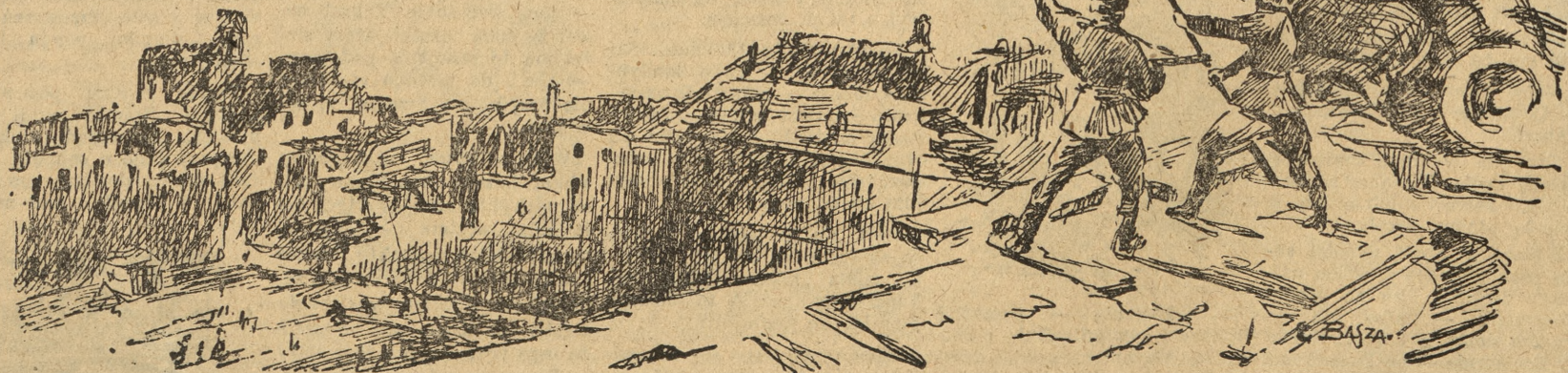
Z ciemności, z szerokiego Suworowskiego Prospektu przybywały coraz to nowe oddziały peterskich robotników, któ-

ni, z bronią i rozkazami, w pośpiechu nabazgrany na kawałku papieru — na dół w mroźną noc, na dworce.



„Zrozumiałe?” rąbnął wedle zwyczaju. — Tak jest, towarzyszu kapitanie.

Nie czekając aż się ściemni, Czerednikow przeczolgał się przez granicę obrony i rycząc się głęboko w śniegu, począł posuwać się ku niemieckim okopom. Czynił to tak zrećnie, że śledzący go koledzy stracili go po krótkim czasie z oczu. Ale w odległości dwudziestu kroków od nieprzyjaciela coś się mu widocznie przydarzyło, gdyż nagle podniósł się i wyprostował. Usłyszano kilka serci niemieckich automatów. Zwiadowca upadł na wznak z szeroko rozpostartymi ramionami. Po tem wszystko ucichło. W gęstniejącym mroku można było dostrzec nieruchome ciało z



Jak kezęplo życie kulturalne Poznania w pamiętnych dniach wyzwolenia 1945 roku?

Choć i żałośnie wyglądało w Poznaniu w pamiętnych dniach, dogasającej w żartym starciu, walki o Cytadę, gdy wzrok padał na okaleczone drzewa i poszczerbione mury, na sterty zgłiszcz i gruzów. Na ruinach tych tili się jednak nowy płomień życia. Niedługo miał on wystrzelić ogniem wielkich przemian gospodarczych, społecznych i kulturalnych, których świadkami i uczestnikami jesteśmy po dzień dzisiejszy. W ogniu walki rodził się zupełnie nowy rodzaj sztuki. Sztuka dla każdego człowieka pracy, który by po swym trudzie codziennym miał możliwość zdobycia nowych szczebli wiedzy i kulturalnej rozrywki.

Szybko poczynało się budzić pięcioletniego letargu życie



Pałac Działalności
Fot. Foto-Kamera

kulturalne naszego miasta. Pierwszy nac. Wydz. Kultury i Sztuki przy Zarządzie Miejskim był ceniony pianista prof. Z. Lisicki, kiedy to pod jego auspicjami, a pod dyktando i energiczną ręką Zygmunta Wojciechowskiego rozpoczęto pierwsze próby w ostatnich dniach lutego 1945 roku moniuszkowskiej „Halki”. Teatr Polski przed sygnalizowanym przyjazdem dyr. Stomy rozpoczął próby „Zemsty” — Fredry pod opieką ob. Koszewskiego. Przystąpiono natychmiast do uruchomienia muzeów i szkół artystycznych: Muzeum Wielkopolskiego pod kierunkiem mgr. Michałowskiego, Muzeum Prehistorycznego, pod kierunkiem ob. Maciejewskiego, dawniejszej Szkoły Zdobniczej — mimo spalenia się gmachu — pod kierunkiem prof. Taranczewskiego. Konserwatorium Muzyczne, które odnalazło i zabezpieczyło swoje instrumenty — mimo braku gmachu — poczęło się organować pod dyr. prof. Jahnkego.

Jako pierwsza uruchomiona została po 5 i pół letniej przerwie w dniu 12 lutego 1945 r., kiedy jeszcze działa huczalczy nad Poznaniem — pierwsza polska Szkoła Powszechna przy ul. Jarochowskiego 1, po niej ruszyła w dniu 17 lutego druga również przy ul. Jarochowskiego, a krótko po tym trzecia przy ul. Słowackiego.

Z ramienia Woj. Wydz. Kultury i Sztuki zawiązał się przy ul. Kossaka nr 9 Komitet Redakcyjny pierwszego czasopisma literacko-naukowego „Zdroje”, pisać o literaturze, kulturze i nauce. Jeszcze w lutym organizuje się orkiestrę symfoniczną i mówi się wiele o projektowanym wkrótce wystawieniu „Krakowiaków i Górali”.

W dniu 25 lutego 1945 roku odbył się pierwszy zjazd okręgu poznańskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego. Do szkół średnich do dnia 1 marca 1945 roku zgłosiło się w Poznaniu około 2000 łaknącej nauki młodzieży. Pierwszym — uruchomionym na terenie Poznania w dniu 2 marca 1945 roku — gimnazjum męskim było Gimnazjum im. Karola Marcinkowskiego.

W dniu 3 marca 1945 roku w sali Urzędu Wojewódzkiego odbył się gorący przyjmowany koncert zespołu artystów radzieckich Wielkiego Moskiewskiego Teatru, odznaczonych orderem Lenina.

Pierwszą imprezą wokalnemu muzyczną po wojnie był urządzony w dniu 4 marca 1945 r. w godzinach południowych w sali WF w Parku Wilsona przez Woj. Kom. Opieki Społ. — poranek słowa i muzyki polskiej. W imprezie tej wystąpili: W. Falakówna — sopran, Stefan Stuligrosz — tenor, Jan Szulc — recytacje, M. Wojciechowski — fortepian, Wiktor Buchwald — akompaniament oraz zespół muzyczny pod dyr. Popiłekiewicza. Konferansjerkę prowadził popularny Stanisław Strugarek. Również w dniu 2 marca został zorganizowany pod dyr. Płaczka pierwszy cyrk „Olimpia”, wyruszając w objazd po terenie województwa.

W dniu 18 marca odbył się w Teatrze Polskim poranek artystyczny pod kierunkiem Mariana Leszczyńskiego na rzecz rodzin wojskowych (recytacje, muzyka, śpiew, tańce artystów poznańskich) powtórzony z powodzeniem ogromnym powodzeniem 21 marca. W foyer teatru urządzono równocześnie pierwszą wystawę prac poznańskich artystów-plastyków. 14 marca pierwsze zebranie organizacyjnego Związku Artystów Plastyków z referatem śp. prof. Jana Wronieckiego wyłoniło Komitet Organizacyjny Związku: śp. Wronieckiego, śp. Malinę, Taranczewskiego i Józwiaka.

Dużą energię na polu otwierania świetlic przy zakładach pracy wykażali ówczesny Wydział Propagandy i Informacji, a szczególnie uroczystym było otwarcie jednej z pierwszych — świetlic dla pracowników Woj. Wydz. Przem. przy ul. Chełmońskiego.

Nie mniej ważnym wydarzeniem w dźwigającym się z gruzów życia kulturalnym naszego miasta było otwarcie kursu Kultury Ludowej w Wielkopolskiej Świetlicy Ludowej przy ul. Kossaka 1 pod kierownictwem A. Glapy i J. Bzdegi, zasłużonych wielce wokół upo-

wszechnienia regionalnej kultury ludowej.

W dniu 13 marca 1945 Teatr Polski rozbrzmiewał koncertem zespołu I. Białoruskiego Frontu, zorganizowanym przez Zarząd Komendatury m. Poznania, a wkrótce potem ujrzał Poznań na tej samej scenie doskonale objazdowy zespół koncertowy wojska radzieckiego pod dyr. st. sierżanta Borodina w bogatym repertuarze muzycznym i tanecznym.

Pierwszym uruchomionym kinem było otwarte w dniu 21 marca kino „Jedność” (dziś „Rialto”) przy ul. Dąbrowskiego 38, wyświetlając komedię radziecką pt. „Świniarka i pastuch”, następnie zaś otworzył kino-teatru „Polonia”, przy ul. Dąbrowskiego 5 (dziś Teatr Nowy), „Warta” przy ul. 27 Grudnia 20 i „Wolność” (dziś „Muz”) przy św. Marcynie 65.

W dniu 16 marca pod przewodnictwem ówczesnego nac. Woj. Wydz. Kult. i Sztuki prof. Weigta ukonstytuował się Związek Zawodowy Muzyków na woj. poznańskie a do tymczasowego zarządu weszli: Rozmarynowicz, Nowak, Buchwald, Warchalewski i Luboński.

Rozpoczynają się także organizować chóry wielkopolskie poprzez ośrodek dla Krzewienia Kultury i Sztuki w Poznaniu, co jest etapem poprzedzającym utworzenie Wielkopolskiego Związku Kół Śpiewaczych.

Polskie Radio w dniu 2 marca nadało swój pierwszy w Poznaniu program. Początkowo były tylko dwa megafony uliczne, rozbudowa radiowęzła postępowała jednak stale naprzód, gdy w czerwcu 1945 r. uruchomiono już właściwe studio przy ul. Berwińskiego. Jeszcze w marcu Muzeum Prehistoryczne w Poznaniu przygotowuje swe podwoje do otwarcia a przy Teatrze Polskim organizuje się Studio Dramatyczne dla nowych adeptów sceny.

W dniu 22 marca odbył się w Teatrze Polskim inauguracyjny czwartek literacki zorganizowany przez Związek Literatów i redakcję czasopisma literackiego „Zdroje”, w którym wzięły udział liczne młode talenty.

Już pierwsza ta impreza literacka posiadała załączki nowej sztuki i była wyrazem dokonywanej się w naszym życiu kulturalnym rewolucji.

T. S.



Zniszczony gmach szkoły przy ul. Ratajczaka

Fot. Foto-Kamera

KLEMENS OLESIK

W styczniu 1945

W kraju nieśmiertelnego Lenina rozwijają się szczepy, pną się ramiona, kwitną ręce.

Na traktorach zaślubionych ziemi jeżdżą dziewczęta i chłopcy.

Widzieliśmy ich w styczniu osmalonych prochem i dymem na czołgach i katuszach. Dymiło się za faszystami, konała zbrodnia.

Alosza, który dziś śpiewa na traktorze w długim uśmiechu harmoszki, przyniósł wolność do miasteczka w Kieleckiem.



Od pieśni zajęta się ziemia. Oto szczep latorośli Lenina, nasza wspólna nienawiść, uziemiała faszystowskie czołgi.

Pamiętamy Aloszkę, wolność pierwszego zmierzchu, na ławce przed domem siadł, odłożył pepeszkę z ramion blondynooki.

smukły, a jak grał, to się z harmoszki rozwijały obłoki w cichy gołębi szlak.

A jak grał, słychać było wolności kroki. Przyniósł ją Alosza na rękach jak dziecko do nieśmiałej jeszcze kotyski.

Tam daleko szumiła Wołga i brzaskiem wschodził Stalingrad.



Państwowy Teatr w Gnieźnie wystawia obecnie sztukę T. Rittnera pt. „Głupi Jakub”. Sztuka ta wskazuje na degenerację mieszczaństwa na przełomie XIX i XX w. Autor główny nacisk kładzie na podkreślenie kontrastu, jaki zachodzi między zdrowym fizycznie i moralnie Jakubem, a zepsutym światem ginącego ziemiaństwa reprezentowanego przez osobę Szambelara, jego siostrę Martę i szwagra Teofila.

W przedstawieniu rola główna (Szambelana) została zagrana raczej słabo. Dobrze natomiast odtworzył p. Pilecki rolę „Jakuba”. Z ról kobiecych najlepiej wypadła Hania w interpretacji p. Norkiej. Przedstawienie reżyserowane przez zasłużoną dla Teatru Gnieźnieńskiego dyrektorkę Halinę Sokółowską-Luszczyńską stoi na dobrym poziomie.

Kilka dni temu nastąpiło otwarcie Wystawy Związku Polskich Artystów-Plastyków Okręgu Warszawskiego. Wystawa ta przedstawia nam dorobek plastyków z okresu powojennego. Już choćby pobieżny przegląd prac wskazuje na to, że zainteresowanie artystów poszło w dużej mierze po linii odtworzenia fragmentów z życia i działalności człowieka doby obecnej (prace Dunajewskiego Zb., Gedroyć-Wawrzynowicza J.). Artyści obrazują w swych pracach: odbudowę Stolicy.

etapy powstawania Trasy W—Z (Dobrzyńska Janina) lub mostu Śląsko-Dąbrowskiego (Krzych Henryk); port Szczeciński (Duda Miron), stocznię rybacką w Uście (Sokolowski Jan) itd.

Wystawa Plastyków Warszawskich jest tym ciekawsza, że twórcy, obok rysunków, drzeworytów i prac malarskich wystawili szereg prac w brzoje i gipsie.

Realizm, który położył swe piętno na twórczości warszawian, daje się zauważyć nie tylko w treści, ale także i w formie, choć tu stosowano rozmaite, zabarwione indywidualnie techniki plastycznej interpretacji.

Wystawa prac ZPAP Okr. Warszawskiego zasługuje ze wszelkich miar na obejrzenie.

Zespół Objazdowy Państwowego Teatru Polskiego w Poznaniu w pierwszych dniach marca rusza w objazd województwa poznańskiego ze sztuką G. Zapolskiej pt. „Moralność Pani Dulskiej”.

Sztuka ta przedstawia sferę mieszczańską w końcu XIX w., ukazuje jej obłudę i zgniliznę moralną. „Moralność Pani Dulskiej” to sztuka ogromnie ciekawa mimo wielu lat dzielących nas od jej powstania.

Zespół Objazdowy w pierwszym rzędzie zawita do Gorzowa, po czym odwiedzi inne miasta Ziemi Lubuskiej.

Koła wagonu terkotały monotonnie... Wołciech Bramza otulił się szczerze nie wyszarzniętą jesienką i przywarł do leżących na platformie bagaży.

Śnieg zmieszany z deszczem i wiatr wdzierał się w każdą faldę zepszczonej odzieży...

Bramza wsłuchiwał się w stukot kół... Jak dawno marzył o tym, aby usłyszeć tę upragnioną melodię... Pięć lat... Pięć lat poniewierki, nędzy, upokorzenia.

Ciężka to podróż. Odkrytym wagonem, w zimno, szarugę, ale przecież nie mógł zwlekać, skończyło się wysiedlenie. Poznań tam czeka na niego.

Kolejarze w Rozwadowie mówili mu, że miasto zniszczone...

— No to co — myślał sobie. — Odbuduje się. Wielkie tam rzeczy!

Czuł już w ręku czerwoną świeżą cegłę. Tysiące, miliony cegieł, które spiętrzą się w gmachy, domy, szkoły.

Bramza w myśli układał sobie plan odbudowy. Więc najpierw dworzec, bo na pewno zniszczony — albo nie — wpiersi domy, a i Targi trzeba by koniecznie — bo Poznań bez Targów... A ratusz? Nie wiado-

JERZY ORSKI

DO DOMU...

mo, może nie zniszczyli... Myślami pieścił stalowe pręty — worki cementu i czerwone żyłociadne cegły...

Pociąg sapiąc ciężko wjeżdżał na dość stromy pagórek. Gdzieś koło lokomotywy od czasu do czasu słychać było skoczne tony melodii granych na harmoszce...



— Rosjanie — pomyślał Bramza i uśmiechnął się z złością. Ale oni na pewno dalej na Zachód, a ja tylko do Po-

znania. Do Poznania — powtórzył sobie uparcie.

Niekiedy nie mógł uwierzyć, że wraca do domu. Wydawało mu się, że śni... Tyle przecież tych snów było przez te długie koszarne pięć lat.

A więc zaraz po wysiedleniu, kiedy siedzieli w obozie, miał ich oswobodzić „do Gwiazdki” tajemniczy — generał Bobola”. Potem Anglicy „zaczęli zrzucić desanty”. Bramza uśmiechnął się. Żywo stanął mu w oczach obraz, kiedy to pierwszy raz dowiedział się od Banaszakowej o takim desancie.

Podobno koła Jarocina... Same Murzyny... Radio londyńskie nadało — mówiła Banaszakowa — żeby wszyscy Polacy nosili medaliki — bo tylko po tym Murzynie będą ludzi rozpoznawać... Reszta będzie wybita co do nogi...

Hej! ile to jeszcze innych bajek człowiek słyszał. Ameryka miała „błyskawicznie” zakończyć wojnę... A tu ludziska pięć lat się marnowali...

Pociąg zatrzymał się na spalonej stacyjce. Na platformę

wygramolił się jakiś podróżny z dwoma wielkimi workami. Z dała wyraźnie dochodził głos harmoszki — „Wychadła pieśń zawodła...”

Bramza zaklął. Znowu będzie pociąg z godzinę stał! Żeby wreszcie jak najprędzej do domu, do roboty... Przypomniał sobie swoją pracę w czasie okupacji. Mimo woli znowu się uśmiechnął. On słusarz z tendrowni — robił drewniaki. Pół wsi Michalewo w Lubelskiem chodziło w moich „lakierkach” — pomyślał sobie. Zabrał nawet ze sobą „ośnik” który służył mu do strugania podszew. — Hm... do niczego się teraz nie przyda, ale przecież to pamiętka...

Wiatr zaczynał wiać coraz silniej. Leżąca obok Bramzy żona odchyliła koce, w które cała była owinięta. — Co to stoi? — A no tak! Pewnie znowu się coś w parowozie zapisało. — Kobieta westchnęła ciężko. — Kiedy my wreszcie do tego Poznania przyjeździemy? — Potem energicznie przysunę-

Poznań — nowy wstający z ruin i jaśniejący czerwienią cegieł...

Na falach eteru biegła wiadomość...

...Dziś, 23 lutego o godz. 22 stolica Ojczyzny saltuje bohaterkie wojska I Frontu Białoruskiego, które zdobyły miasto i twierdzę Poznań — dwudziestoma salwami artyleryjskimi z dwustu dwudziestu czterech dział!

Za świetne działania bojowe wyrażam podziękowanie dowodzonemu przez was wojskom, które brały udział w walkach o oswobodzenie Poznania...

Śmierć niemieckim najeźdźcom!

Wódz Naczelny, Marszałek Związku Radzieckiego

J. STALIN

— — — — —
Koła pociągu terkotały pieśń



Drobnoustroje W SŁUŻBIE GOSPODINI DOMU

Wszędzie, w powietrzu, glebie, wodzie, mieszkaniu dniem i nocą otacza nas niewidzialny świat drobnoustrojów. Zwykliśmy nazywać te drobne żyjątka śmiertelnymi wrogami człowieka zapominając, że poza drobnoustrojami chorobowymi istnieją inne, bez których życie na ziemi byłoby niemożliwe.

Mikroskop i zasługi Pasteura

Drobnoustroje nie były dawniej znane. Procesy gnicia lub fermentacji, jakie w codziennym życiu obserwujemy, przypisywano pewnym reakcjom chemicznym. Dopiero wynalezienie mikroskopu przez Holendra dra Leuwenhocka około roku 1680 pozwoliło odkryć świat drobnoustrojów.

Znaczenie bakterij nadal jednak było niedoceniane. W ówczesnym czasie toczył się między uczonymi odwieczny spór, jak powstaje życie na ziemi. Jakiego poglądy były na powstawanie życia na ziemi, dość przypomnieć wielkiego uczonego starożytności Arystotelesa, który utrzymywał, że ryby i ślimaki tworzą się ze szlamu wodnego, myszy z mąki zepsutej, a różne robaki z gnijących trupów. Poglądy te przetrwały do czasów Ludwika Pasteura, który zbał świat drobnoustrojów.

Wrogowie bakterij

Nieubłąganym wrogiem bakterij jest słońce. Obok słońca działają zabójczo na bakterie zmiany temperatury, brak pożywienia, brak wody i wreszcie



Drożdże wina owocowego pod mikroskopem

paszyty, bo, jak ostatnie badania wykazały, nawet bakterie je posiadają. Każdy gatunek drobnoustrojów ma swoją ulubioną temperaturę i środowisko, w którym najlepiej się roz-

wija. Jeżeli zmienimy temperaturę, drobnoustroje przestają się rozwijać, zamierają i wreszcie giną. Cała tajemnica w przemyśle mleczarskim, serowarskim, piwowarskim, winnym, gorzelnicznym, przy przeróbce lnu, tytoniu itd. polega na umiejętnym podtrzymaniu lub głuszeniu życia drobnoustrojów. Zmieniając odpowiednio warunki, człowiek popiera te drobnoustroje, których praca jest pożyteczna, a wyniszcza te, które są szkodliwe.

Jak postępujemy z mlekiem

Weźmy dla przykładu mleko. Przyniesione mleko natychmiast się przegotowuje, szybko schładza i przechowuje w zimnie. Gotujemy, by zabić bakterie, powodujące kwaśnienie mleka. Jeżeli mleko ma być dla dzieci, gotujemy je dłużej, by zabić wszystkie bakterie, które nieszkodliwe dla starszych, mogłyby zaszkodzić dzieciom. Nawet gotowanie nie zabija wszystkich bakterij, które tworzą



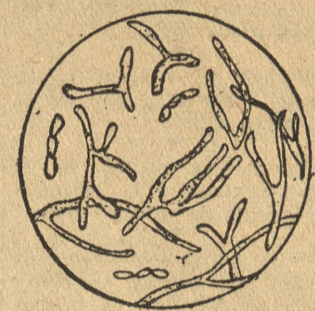
Bakterie, wytwarzające ocet z wina

zw. przetrwalniki, odporne na działanie wysokiej temperatury i w których potem, przy dogodnych warunkach, rozwijają się znów bakterie. Dlatego mleko przegotowane szybko chłodzimy, by bakterie nie miały czasu się rozwinąć i przechowujemy w niskiej temperaturze, która nie sprzyja rozwojowi drobnoustrojów.

Odwrotnie postępujemy z mlekiem, które stawiamy na „kwaśne”. W tym wypadku stawiamy mleko w temperaturze 20—25 stopni C, bo to jest temperatura najlepiej sprzyjająca bakterij, która kwasia mleko, tzw. streptococcus lactis, czyli paciorkowiec mleczny. Przy kwaszeniu mleka biorą udział i inne bakterie, które powodują wady mleka, jak ciągliwość, gojyczkę, burzenie się itd. Można uniknąć tego, dodając do mleka czy-

stych kultur paciorkowca mlecznego.

Jeżeli do mleka dodamy innych specjalnych drobnoustrojów, możemy otrzymać zmienne mleko, często zupełnie nie podobne do mleka kwaśnego. I tak, dodając specjalnych drobnoustrojów, otrzymujemy z mleka kefir joghurt, kumys i wiele innych napojów mlecz-



Oldium lactis, pleśniak działający w kwaszeniu kapusty

nych, używanych w obcych krajach, jak araka u Tunguzów i Burjatów, leben w Egipcie, taetemyk w Norwegii, mazun we wschodniej Azji itp., a każde wywołane przez inne gatunki drobnoustrojów.

Kwaszenie kapusty, ogórków i barszczu

Podobny proces jak przy kwaszeniu mleka przebiega i przy kwaszeniu kapusty. Bakterie, powodujące kwaśnienie kapusty, nie znoszą tlenu i dlatego kapustę silnie ubijamy, żeby uniemożliwić dostęp powietrza. Pokrajana i ubita kapusta wypuszcza szybko sok, w którym rozwijają się bakterie. Z początku trzymamy kapustę w wysokiej temperaturze, a po paru dniach wynosimy ją do piwnicy, by niska temperatura powstrzymała nadmierny rozwój bakterij.

Tego samego typu jest fermentacja, powodująca kwaśnienie ogórków. Ogórki doklad-

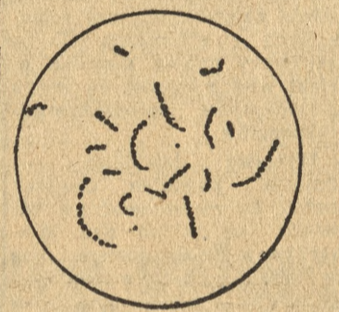
nie wymyte, by były wolne od różnych szkodliwych drobnoustrojów, układa się do beczek i zalewa wodą. Często dodaje się nieco cukru, bo bakterie lepiej rozwijają się, tworzą silny kwas, który łatwiej konserwuje ogórki.

Przy otrzymywaniu barszczu zachodzi również ta sama fermentacja, przy czym ciągliwość barszczu wytwarza pewna specjalna bakteria (Bacterium viscosum).

We wszystkich tych wypadkach wysoka temp. około 20 do 25 stopni C sprzyja najlepiej rozwojowi pożytecznych bakterij. Domowe środki na zwalczanie wad kwaszonego mleka, kapusty, ogórków i barszczu, to przede wszystkim wyborowy czysto przechowywany surowiec i bezwzględna czystość przy przerobie, a więc przy przechowywaniu mleka, gotowaniu, ubijaniu i krajanu kapusty itd.

Nieco odmiennie przebiega fermentacja, wytwarzająca z soków owocowych wina. Tutaj również czynne są różne drobnoustroje, zwane ogólnie drożdżami, jak Saccha romyces, cerevisiae, Sacch Vini, Sacch Mali itp.

Widzimy, jak różnorodne są prace, które wykonują dla nas



Paciorkowiec mleczny, powodujący prawidłowe kwaszenie mleka

drobnoustroje. Człowiek użarzył niewidoczne, a potężne swą ilością drobne żyjątka i wpragnał je do pracy dla siebie.

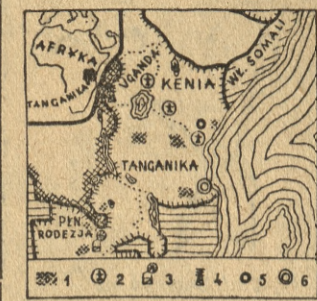
Inż. W. Müller

„Orzechowa” awantura w Afryce wschodniej

Przed paru laty rząd angielski tłumnie i hałaśliwie rozgłosił o nastaniu nowej ery w stosunkach wzajemnych metropolii z koloniami afrykańskimi — ery socjalno-ekonomicznej rewolucji.

Gdy ludność kolorowa tych upalnych rejonów, dotkniętych posuchą, oczekiwała dobrodziejstw „nowej ery”, na dalekich wyspach brytyjskich urabiano opinię publiczną na rzecz przedsiębiorstwa, które miało uszczęśliwić Wielką Brytanię.

Bohaterem dnia okazał się orzech ziemny, należący do rodziny motylkowanych — arachis hypogea, znany u nas po-



pularnie jako orzech amerykański lub fistaszek. Z ziaren orzecha ziemnego otrzymuje się doskonałą jadalną oliwę. Dzięki tym swoim właściwościom orzech ziemny zwrócił na siebie uwagę „dobroczyńców” brytyjskich. Jak wiadomo, w powojennej Anglii daje się odzwyczaić niedostatek środków żywnościowych.

Reklamując wartości odżywcze oleju roślinnego, wydobyczanego z orzecha ziemnego, wielka firma „United Africa Company” zażądała od rządu znacznej pomocy finansowej dla plantacji tej rośliny w Afryce wschodniej. Plan był prosty i zapowiadał wielkie zyski jego inicjatorom. Do dyspozycji były subsydia rządowe, prawie bezpłatna praca ludności kolorowej i zapewniony zbyt produktów w Anglii. Rząd miał okazję do szerokiej reklamy „socializmu” Partii Pracy. Kontrolę nad całym przedsiębiorstwem obiecywano „odać w ręce narodu”.

Początkowo zaplanowano odanie pod plantację orzecha ziemnego 2,5 milionów akców. Po pobycie jednak specjalnej komisji ekspertów zwiększono planowany obszar plantacji do

3 milionów akców. Do pracy zwerbowano przeszło 10 tysięcy Murzynów. Szybko jednak powstały rysy w tym szeroko reklamowanym planie. Okazało się, że cały plan zbudowany jest na piasku. W najpomysłniejszych warunkach w ciągu najbliższych 4 lat w Afryce wschodniej można najwyżej założyć 300 tysięcy akców plantacji.

W pierwszym zaś roku udało się przygotować grunt na przestrzeni 50 tysięcy akców. Jest to wynik bardzo niski w porównaniu z włożonymi kapitałami. Posucha, ostre wiatry i twarde suchy grunt nie sprzyjały przedsiębiorstwu. Sprawozdanie roczne wykazało całkowite bankructwo orzechowej awantury. Miliony funtów szterlingów wyrzucono nieproduktywnie w niepłodną glebę. Wyciśnięto miliony podatkami, pod którymi uginają się obywatele angielscy.

W tym czasie, kiedy Anglicy przygotowywali się do eksploatacji orzecha ziemnego i zaczęli przystosowywać porty we wschodniej Afryce, przybyła tam amerykańska misja dyplomatyczna i wojskowa. Plantacje orzecha ziemnego mało interesowały Amerykanów. Natomiast obezręli dokładnie urządzenia portowe i doszli do wniosku, że nadają się doskonale na bazy morskie dla floty amerykańskiej. Kenia i Tanganika są świetnymi portami i mogą, pogłębione, przyjąć jednostki wojenne floty amerykańskiej. Wkrótce pod pozorem rozmów o eksploatacji orzecha ziemnego odbyła się konferencja anglo-amerykańska, na której „młodszy partner” oddał do dyspozycji USA swoje porty. Niezłownie pogłębiono je, wybudowano hangary dla zaopatrzenia floty i lotnisko wojskowe.

Tak zakończyła się „orzechowa awantura” w Afryce wschodniej. Angielskim agronomom nie udało się rozwiązać zagadnienia przesunięcia kultury orzecha ziemnego do nowych rejonów.

Anglo-amerykańscy imperialiści uczynili jednak wszystko, aby dla swoich celów „rozgrzeć” orzech afrykański.

Za tymi knowantami stoi jednak naród angielski i narody mitujące pokój, które nie pozwolą się oszukiwać przez podżegaczy wojennych.

CIEKAWOSTKI ze ŚWIATA

Maszyna prasuje cegły i kafe

W wyniku kilkuletniej pracy konstruktor radziecki, Melia, rozwiązał jedno z najważniejszych zagadnień technologicznych przemysłu budowlanego, mianowicie — produkcję materiałów budowlanych drogą prasowania na suchu. Skonstruował on i zbudował prasę rotacyjną, która produkuje metodą suchego prasowania wszystkie typy cegły a więc zwykłe, pleciościenne, dziurkowane oraz kafe itd. Cegły te i kafe mogą mieć dowolne rozmiary i ornamenty. Stwarza to zupełnie nowe perspektywy dla ceramiki architektonicznej, przeznaczonej dla zdobienia ścian. Nowe materiały budowlane, produkowane na prasie rotacyjnej, posiadają wysoką wytrzymałość i trwałość.

Najwyższy szczyt górski w Związku Radzieckim

Za najwyższą górę na terenie Związku Radzieckiego uważa się obecnie „Pik Stalina”, położony w górach Pamiru i będący częścią łańcucha Akademii Nauk. Szczyt ten niegdyś ułożamiany był ze znanym już szczytem Garmo i dopiero prace radzieckiej przyprawy naukowej w r. 1928 wyjaśniły że nowy, nieznanym szczyt należy do innej bezimienną górę o wysokości 7.495 m. Szczyt nazwany imieniem Józefa Stalina ma kształt krzywo ściętej

Nowe metody polowania

po ostatniej wojnie w obszarach nadwołżańskich stepach rozmnożyły się wilki do tego stopnia, że myśliwi polując dotychczasowym sposobem, nie byli w stanie zniszczyć ich zupełnie. Wtedy jeden z lotników wpadł na pomysł, aby urządzać polowanie na wilki z samolotu lub z pomocą motorowych sani.

Sanie rozwijają prędkość 60 km na godz., gdy wylądować tylko około 20 km na godz. Normalnie więc szkodnik zostaje wzięty na cel, nim zdąży przebiec pierwszy kilometr pościgu, może więc być z łatwością upolowany. Myśliwy natomiast znajdujący się na samolocie, ma duże pole widzenia na stepowych równinach, pokrytych śniegiem i żaden wilk nie ujdzie jego uwagi. Dopełzenie uciekającego wilka jest wtedy kwestią ułamka minuty. Niezawodny strzał następuje z wysokości 25—30 m.

Inicjator tej myśliwskiej metody, lotnik Gorbunow, w r. ub. upolował 261 wilków a w roku bież. — już 100 sztuk tych szkodników. Nie ulega więc wątpliwości, że polowanie z powietrza daje znacznie lepsze rezultaty, niż polowanie normalne. W ten sam sposób można również polować i na lisy.

Nie tak dawno — medycyna i chirurgia były czymś w rodzaju sztuki tajemnej. Lekarze zdobywali wiedzę, ucząc się ze starych ksiąg, a ciała ludzkie studiowali z rzadka i niedokładnie.

Kościół zezwalał tylko w wyjątkowych wypadkach na sekcję zwłok. Wybierano dla tego celu ciała powieszzonego zbrodniarza, które kat po egzekucji wydawał władzom uniwersyteckim. Musiało to wszystko być usankcjonowane specjalnym listem papieskim i bardzo skomplikowanym ceremoniałem. Dopiero po tych przygotowaniach mogła odbyć się właściwa „sekcja anatomii”, na którą zapraszano jedynie ludzi wybranych.

Secję prowadził uczone, czytając z księgi opis ciała ludzkiego, podczas gdy usługujący mu pachołek krajał trupa według swego widzi mi się. „Prawdziwy” uczone owych czasów uważał za rzecz niegodną wykonywania fizycznej



pracy preparowania zwłok, a nawet operowania ram. W czasach stosunkowo jeszcze niedawnych chirurgią zajmowali

się przeważnie cyrulcy, a odwrotnie — do obowiązków chirurga, np. w armii Fryderyka Wielkiego, należało gołenienie oficerów.

Jak wiele zmieniło się od tego czasu! Kamera filmowa używająca dziś pełne prawo wstępu na salę operacyjną, taśma filmowa, i to w dodatku barwna, rejestruje najdrobniejszy ruch chirurga, obiektowy chwytą każdej argnieniu żywej tkanki, każdy chwyt wprawnej ręki operatora.

Interesującą jest chirurgia „reparacyjna”, zwana dziś inaczej chirurgią plastyczną. Kłóż by to pomyślał, że ciało ludzkie można latać i przerabiać, podobnie jak zdarty kaftan lub połamany mebel.

Podobieństwo jest tym bardziej uderzające, że narzędzia, którymi posługuje się chirurgia plastyczna, przypominają zupełnie narzędzia pracy krawca i stolarza: nożyce, igły, szzydła, szczypcy, młotki i dłuta.

Sztukowana skóra

Oto chory, ranny w nogę. Rana jest głęboka i duża. Chirurg-plastyk rozpoczyna swą pracę od wycięcia z płótna „patronu”, brakującego odcinka skóry. Według tego płóciennego wzoru wykrawa się następnie odpowiedni płat skóry na drugiej nodze. Czyni się to z 3 stron jedynie, aby łączność z tkanką macierzystą została zachowana wzdłuż jednej krawędzi prostokąta. Gdy ów zdrowy płat skóry, zaszczeplony na chorej nodze przyjmuje się mniej więcej po 2 tygodniach oglądamy rzecz niepojętą, obie nogi pacjenta są zróżniete ze sobą płatem skóry, jak bracia syjemscy. Następuje wreszcie moment ostateczny i końcowy

tego niezwykłego zabiegu. Chirurg jednym pociągnięciem lancetu przecina most żywej skóry, łączący obydwie łydki, zakłada szwy i opatrunek a po upływie następnego 2 tygodni zwalnia się chorego ze szpitala z nogą obciążoną na miejscu złamania piękną fałą skórną obramowaną iście krawieckim ściągciem. Zapyta niejednen: a cóż się dzieje z drugą nogą, z której łąte pobrano? Znalazło się na to radę.

Na miejsce pobranej skóry wszczepia się podobny jej wyinek pobrany z brzucha, gdzie ubytek skóry bardzo łatwo zabliznia się i zraza. Chirurgi-plastycy uważają, że w ogóle na brzuchu posiadamy „za dużo” skóry i można ją stąd brać w razie potrzeby bez wielkiej szkody.

„Z zebra Adamowego”

A oto inny przykład chirurgii plastycznej wprowadza nas za kulisy bardziej jeszcze delikatnej chirurgii reparacyjnej ubytków kostnych. Pewien górnik w czasie wybuchu w kopalni utracił część sklepienia czaszki w okolicy czoła. Inny znów pacjent pozbawiony został podczas wypadku samochodowego środkowej części dolnej szczęki.

Czy jest na to rada? Kości, jak wiadomo, mogą się zrastać no złamaniu. Nigdy jednak nikomu kość utracona nie odrósłnie podobnie jak nie odrósłnie odcięty palec lub urwane ucho. Owemu nieszczesnemu górnikowi na miejsce brakującej kości czołowej należy wstawić inną kość. Musi ona przy tym pochodzić od tego samego osobnika. Tylko w tym bowiem wypadku istnieje szansa, że się ona „przyjmie”.

Gdy chory usypia na stole operacyjnym, dokonywuje się na nim jednocześnie dwóch zabiegów. Przede wszystkim zostaje przygotowany teren szczytu; przecięte powłoki skórne, odchylone mięśnie i odsłonięte brzozy kikutow kostnych. Gdy teren jest gotowy pole operacyjne zmienia się. Wprawno



cięcie odsłania jedno z dolnych zeber. W robotę idzie młot i dłuto, z zebra odchodzą jeden za drugim piękne wióry kostne, które zbiera się starannie w odpowiednim naczyniu. Będą one za chwilę kunsztownie ułożone jako szczerp na uprzednio przygotowanym polu operacyjnym, na miejscu brakującej kości czołowej lub szczęki dolnej. W tym ostatnim wypadku chory zmuszony będzie nosić przez długi czas specjalny aparat formujący wstający w teren szczytu i nadający mu pożądaną kształt. Płytki kostne wycięte z zebra przyjmują się doskonale na nowym miejscu. Stają się one ośrodkiem formowania rowej kości, chronią mózg przed urazami zewnętrznymi nie gorzej od sklepienia czaszki.

CENTRALNA WYSTAWA „MICKIEWICZ – PUSZKIN”

Dnia 22 lutego br. została otwarta w Muzeum Wlkp. w Poznaniu, wystawa jubileuszowa pt. „Mickiewicz – Puszkina”.

Otwarcie wystawy zbiegło się z uroczystością 5 rocznicy wyzwolenia miasta Poznania przez Armię Czerwoną i Wojsko Polskie. Ta zbieżność dokonana została celowo, by tym silniej wskazywać na coraz mocniej zacieśniającą się przyjaźń między dwoma bratnimi narodami.

Również wystawa została rozplanowana w ten sposób, by nie tylko zaznajomić zwiedzającego z życiem i działalnością obu poetów, lecz także wskazać na więzi łączące będące niejako symbolem przyjaźni ludu polskiego i rosyjskiego.

Wystawa jest tym bardziej atrakcyjna, gdyż znajdujemy na niej w ogromnej większości materiały oryginalne i, to nie tylko polskie, lecz także sprowadzone ze Związku Radzieckiego i Francji.

Pierwsze wrażenie, jakie udziela się zwiedzającemu, to niezwykła przejrzystość i ścisła chronologia utrzymana w rozlokowaniu ekspozycji.

W pierwszej sali (poświęconej Mickiewiczowi) znajdujemy rycinę, obrazującą miejsca urodzenia Mickiewicza, jego młodość i ludzi, wśród których wzrastał. Każdy późniejszy okres życia posiada swoje odpowiedniki w twórczości, która zebrana przeważnie w oryginalnych wydaniach, a często nawet w rękopisach, wywiera silne wrażenie na oglądającym.

Widzimy rękopisy Mickiewicza np. „Grażyny” — jedyny zachowany (wydobyty spod gruzów Warszawy), oraz skrawki listów wielkiego poety. Z utworów poetycznych znajdziemy tu 1 tomik Wileński z r. 1822, oraz 1 wydanie Poznańskie z r. 1828. Silny związek wieszca z Wielkopolską, podkreśla osobna gabłota (opracowana przez dr B. Zakrzewskiego), w której nagromadzone wiele ciekawych ekspozycji.

Obu ich wiązała potężna walka słowem i czynem, o wolność uciemiężonych narodów.

W sali puszkiniowskiej — obserwowujemy rycinę przedstawiającą młodość Puszkina.

Głęboki internacjonalizm wielkiego poety, podkreślono szczególnie silnie. I tak na jednej z tablic, na której znajdują się ryciny, przedstawiające dekabrystów na zesłaniu, widzimy umęczone postacie przykute ciężkimi łańcuchami do taczek.

Z sali puszkiniowskiej wracamy do gablot poświęconych Mickiewiczowi. Na szczególną uwagę zasługują okresy publicystycznej działalności poety. Z tego okresu znajdujemy na wystawie oryginalną stronę „Trybuny Ludów” z r. 1849. Widzimy podobizny współpracowników Mickiewicza, oraz wielkich ideologów rewolucji proletariackiej — Marksa i Engelsa. Przeglądając dokumenty z podróży Mickiewicza po Europie Zach., Włoszech i Turcji, zatrzymujemy się nad oryginalną fotografią przedstawiającą Mickiewicza na łożu śmierci.

Maska pośmiertna zdaje się zamykać ciężką drogę życia naszego Wieszca.

Wystawa „Mickiewicz — Puszkina” posiada ogromną wartość. Daje ona pełny i niezwykle dokładny obraz życia i działalności obu genialnych poetów. Ogromna ilość ekspozycji umożliwia poznanie każdego niemal większego dzieła, lub wydania dzieła, zarówno Mickiewicza jak i Puszkina. Młodzież szkolna będzie miała możliwość bliżej poznać oba poetów nie tylko od strony literackiej, lecz również od strony politycznej. Wycieczki z miasta i wsi pogłębią kult Mickiewicza i Puszkina wśród najszerzego mas robotniczych i chłopskich. Także naukowcy znajdą niejedną oświeceniową atrakcyjną wśród pieczołowicie zgromadzonych ekspozycji.

Wystawę „Mickiewicz — Puszkina” powinien obejrzeć każdy, by zorientować się jak wielki jest wkład obu Wieszców w dzieło postępu, oraz w literaturę i kulturę świata.

Zamach na życie Puszkina uknuty przez sfery dworskie — udał się: kilka rycin przedstawia pojedynek, dalej fotografia pistoletu, który przerwał pasmo życia genialnego poety.

Śmierć Puszkina wstrząsnęła do głębi Mickiewiczem, który zamieszka w paryskim piśmie „Le Globe” słynny nekrolog. Widzimy ten cenny dokument w jednej z gablotek.



Prof. Semkowicz komisarz generalny wystawy

Sala puszkiniowska obok wymienionych pokrótce, zawiera również ekspozycje i dane, dotyczące popularności Puszkina w Związku Radzieckim. Warto przytoczyć choćby jedną niezwykle charakterystyczną cyfrę: za czasów carskich dzieła Puszkina wydrukowano w Rosji w ilości około 10,5 miliona egzemplarzy. Obecnie w Związku Radzieckim około 40,5 mil. egzemplarzy.

Z sali puszkiniowskiej wracamy do gablot poświęconych Mickiewiczowi. Na szczególną uwagę zasługują okresy publicystycznej działalności poety. Z tego okresu znajdujemy na wystawie oryginalną stronę „Trybuny Ludów” z r. 1849. Widzimy podobizny współpracowników Mickiewicza, oraz wielkich ideologów rewolucji proletariackiej — Marksa i Engelsa. Przeglądając dokumenty z podróży Mickiewicza po Europie Zach., Włoszech i Turcji, zatrzymujemy się nad oryginalną fotografią przedstawiającą Mickiewicza na łożu śmierci.

Maska pośmiertna zdaje się zamykać ciężką drogę życia naszego Wieszca.

Wystawa „Mickiewicz — Puszkina” posiada ogromną wartość. Daje ona pełny i niezwykle dokładny obraz życia i działalności obu genialnych poetów. Ogromna ilość ekspozycji umożliwia poznanie każdego niemal większego dzieła, lub wydania dzieła, zarówno Mickiewicza jak i Puszkina. Młodzież szkolna będzie miała możliwość bliżej poznać oba poetów nie tylko od strony literackiej, lecz również od strony politycznej. Wycieczki z miasta i wsi pogłębią kult Mickiewicza i Puszkina wśród najszerzego mas robotniczych i chłopskich. Także naukowcy znajdą niejedną oświeceniową atrakcyjną wśród pieczołowicie zgromadzonych ekspozycji.

Wystawę „Mickiewicz — Puszkina” powinien obejrzeć każdy, by zorientować się jak wielki jest wkład obu Wieszców w dzieło postępu, oraz w literaturę i kulturę świata.

Zamach na życie Puszkina uknuty przez sfery dworskie — udał się: kilka rycin przedstawia pojedynek, dalej fotografia pistoletu, który przerwał pasmo życia genialnego poety.

Śmierć Puszkina wstrząsnęła do głębi Mickiewiczem, który zamieszka w paryskim piśmie „Le Globe” słynny nekrolog. Widzimy ten cenny dokument w jednej z gablotek.

JAN CZARNY

Notatnik satyryka

Niektórzy potrafią z byle czego tworzyć sztukę, inni ze sztuki byle co.

Filantrop — człowiek w turcie, który potrafił sobie wyobrazić siebie w łachmanach.

Pytamy filozofów, co to jest szczęście, a wiedzą o tym tylko właściciele kolektur.

Gwiazda — kobieta, która po zejściu ze sceny, wszystko, co ma najpiękniejszego oddaje do rekwizytorni.

Wyobraźcie sobie, jakby wyglądał ruch uliczny, gdyby wszyscy zdradzeni mężowie mieli naprawdę rogi na głowach.

Miałem straszny sen. Byłem administratorem domu w Turcji i przyszedł do mnie po kartki rozżalone, Tuhaż-Bej, właściciel osmiu żon.

Powiedz mi, z której strony biurka siedzisz, a powiem ci, czy masz rację..

„Jus primae noctis” — to prawł minionej ery, nawet w odniesieniu do własnej żony.

Uważa się za wielkiego człowieka: jest wyższy od Napoleona, zgrabniejszy od Beethovena i mądrzejszy od Kiepury.

Spośród zwierząt najgorzej jest lew, spośród ludzi — świnią.

Monogamistka — kobieta, której wystarczą przyjaciele jednego męża.

Szlachetny kamień w dół się najczęściej na palcu podleca.

Mój znajomy, malarz, gdy mi zwrócił uwagę, że obraz przedstawiający akt, nazwał martwą naturą — odparł: „Ja wiem lepiej, to moja żona!”

Anekdoty historyczne

Hr. Lew Tołstoj, widząc raz, jak policjant niezbyt delikatnie obchodzi się z pająkiem, zawołał z gniewem do przedstawiciela władzy: „Czy umiesz czytać?” Policjant na to: „Umie”. — A czy czytałeś Ewangelię? — „Czytałem”. — „To powinienś wiedzieć, że bliźniego nie wolno znieważać”. — „A czy pan umie czytać?” — „Umie”. — „A czytał pan instrukcję dla s ójkowych?” — „Nie, nie czytałem”. — „To niech pan nie mówi dopóki pan jej nie przeczyta.”

Wolterowi naprzykisał się często Anglik, pragnący poznać wielkiego p sarsza. Kiedyś Wolter kazał powiedzieć jednemu z takich nairetów, że jest chory. Na to Anglik: „Pragnę zobaczyć chorego”. Zrytowany Wolter kazał słudze powiedzieć Anglikowi, że właśnie przed chwilą umarł, na co ten bez cienia emocji: „Chciałbym widzieć zwłoki”. Doprowadzony do wściekłości Wolter woła do służącego: „Powiedz mu, że mnie porwał diabeł, to może i on pójdzie wreszcie do wszystkich diabłów.”

Pyjama

Pewna młoda Angielka przyjechała na urlop do swych znajomych, mieszkających w hrabstwie Kent. Stary wiktoriański pałac przesąknięty był wiekową tradycją i równie poważny i nudny, jak jego mieszkańcy. Przybyła co rano chowała do walizki swą jedwabną pyjamę nie chcąc tym nowoczesnym strojem gorszyć starej pokojówki. Któregoś dnia, w czasie odziania przypomniała sobie, że nie schowała pyjamy. Pobiegnęła do swego pokoju, lecz pyjamy na łożku nie było. Zaczęła właśnie gorączkowo szukać, gdy w tym momencie nadeszła stara pokojówka.

— Czy pani szuka tej pyjamy? — spytała. — Już ją z powrotem odniosłam do pokoju naszego młodego pana.

WŁODZIMIERZ ŚCISŁOWSKI

O TŁOKU

Obserwując tłok w pociągach, człek zachodzi nieraz w głowę, czemu ludzie postępują jak zwierzęta pociągowe.

WPADŁ

Powiedział, że do niej wpadł — na moment, na chwilek parę — interes! Nie uwierzcie! — przyszedł bez żadnych zamiarów, a wpadł na całe życie.



— Mister Montgomery przyszli amerykańscy bankierzy —
— Prosić. —
— O jaką sumę?

Jerzy Oferski



W dzisiejszym „kaciku” pragnę omówić ważną dziedzinę umiętności kibica, mianowicie dopingowanie turniejowe.

„Kibic turniejowiec” potrafi tak umiejętnie rozkładać swoje siły, że nawet po 5 dniach trwania turnieju, w momencie rozdawania nagród, potrafi zawołać miłym, aksamitnym głosem:

— Też lipiarzu! Oddaj nagrodę!

Niezwykle ważna jest również kwestia umiaru w dopingowaniu. Nieświadomiony sportowo kibic, w chwili gdy w ataku jest zawodnik jego klubu, krzyczy:

— Zabij go!

Kibic inteligentny poprzestaje na spokojnym i subtelnym okrzyku:

— Lu go w kałafę!!! Zrób mu gziłkę z kluki!!!

W ten sposób utrzymany zostanie tzw. bon-ton w dopingowaniu.

Nie potrzebuję chyba dodawać, że tego rodzaju okrzyki nie zwracają uwagi siedzących obok niewiast. Jeżeli nawet, jakaś w. w. niewiasta zainteresuje się nami, możemy być pewni, że stało się to na pewno dzięki naszym ujmującym warunkom zewnętrznym lub wykwintnemu brzmieniu naszego słownika sportowego.

W takim wypadku może dojść nawet do tzw. duchowego zwarcia (naturalnie o ile niewiasta jest przystojna i „trzymą stronę” naszego klubu).

W dalszym ciągu naszych rozważań rozpatrywać będziemy kwestię tzw. dopingu konspiracyjnego, o którym wspominałem w poprzednim „kaciku”.

Jeżeli otoczeni jesteśmy kontr-kibicami, wówczas sympatię dla naszego klubu okazać musimy w inny sposób. (W przeciwnym razie kontr-kibice znokautowaliby nas w przeciągu 40 sekund.) W omawianym wypadku istnieją dwie możliwości.

W momencie, gdy atakujemy nas zawodnik, należy uprzejmie rozmawiać z kontrkibicami o ich pupilu!

Co za wytrzymałość! Ten chłopak potrafi odbierać łanie! Może trochę ma mało pojęcia o boksie, ale to głupstwo! Widać, że brak mu obicia ringowego! No, ale za jakieś 30, 40 lat, to będzie bokser dokładnie „obity na ringu”.

W ten sposób zmylmy czujność naszych przeciwników klubowych.

Inaczej postępujemy, jeżeli atakuje zawodnika przeciwników. W takich okolicznościach należy zawołać:

— Bij go! Głową mu! Kolanem mu popraw! Ugryz go!!! itd.

I w tym wypadku dopingując zawodnika przeciwnika, osiągamy swój ukryty cel.

Na zakończenie zastanówmy się nad tym, jak oceniać zawody bokserskie po ich zakończeniu.

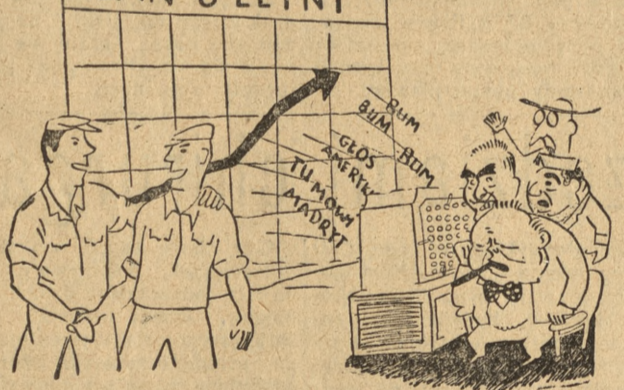
Oczywiście tym razem sprawa jest zupełnie prosta.

O meczu, w którym zwycięstwo odniósł nasz klub, mówimy zawsze — dobry mecz i odwrotnie. To samo odnosi się do sędziów, organizatorów itd.

W potocznych rozmowach z naszymi znajomymi należy zawsze wyrażać zdziwienie, dlaczego zawodników naszego klubu nie włączono do kadry reprezentacyjnej.

FALOCHRON

PLAN 6-LETNI



Rys. St. Ziarnkowski

Tadeusz Multański

Prywatne rozmowy

Szare, monotonne życie urzędnicze uprzyjemniają nam w biurze prywatne rozmowy telefoniczne. Zwykle rozpoczynają się one z samego rana. Jako pierwsza korzysta z telefonu panna Wisia. Panna Wisia ujmuje słuchawkę z wielkim wdziękiem, nakręca numer i czeka, mrugając rozkosznie powiekami.

— Halo, Ireczka. Jak ci się spało? Wiesz, że Adaś jest bardzo sympatyczny i ani się umywa do Jurka? — Po kilku dniach sympatyczny jest Zygmunt, który ani się umył do Adasia, ale to już osobne zagadnienie. Rozmowa trwa około dwudziestu minut. Dlatego panna Hala coraz bardziej niecierpliwi się bo przyrzekła, że o 9 zatelefonuje do Kizi w sprawie nowej sukienki. Wreszcie udaje jej się to zrobić 10 minut po dziewiątej. Rozmawiają 23 minuty, oznaczając szczegółowo fason nowej sukienki oraz wrażenia z ostatniego balu. Panna Hala twierdzi, że w nowej sukience powinno jej być bardzo do twarzy dodając przy tym, że na tę zabawę wprawdzie szła niechętnie, ale za to wspaniale się bawiła.

Pan Staszek, młodszy referent, jest bardzo dobrze wychowany, toteż po zakończeniu rozmowy przez pannę Halę zapytuje się, czy może teraz zate-

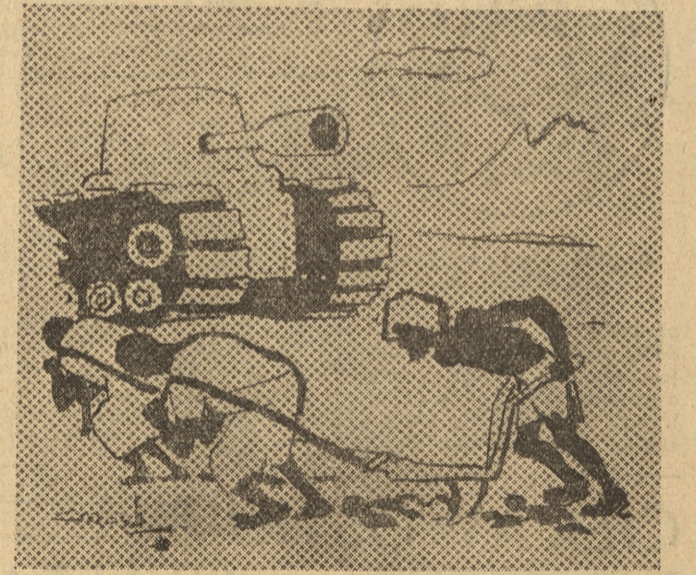
lefonować, bo przecież panie mają pierwszeństwo.

— Proszę bardzo! — odpowiada wszystkie.

Pan Staszek dzwoni do przyjaciela, aby mu opowiedzieć parę nowych dowcipów. Panie zatykają uszy i raz po raz rumieniają się na znak, że jednak je słyszą (te dowcipy).

Potem po kolei telefonują znowu panna Wisia, panna Hala i pan Staszek oraz Stenia. Irka i panna Władysława z sąsiedniego pokoju, w którym jeszcze nie zainstalowano aparatu. Około godziny dwunastej w południe pan Staszek przypomina sobie, że ma do zalatwienia (telefonicznie) pewną sprawę urzędową. Ale panna Stenia śmieje się, że sprawa urzędowa nie zając więc nie uciecze i rozpoczyna niewinny flirt (telefoniczny) z panem Stefanem.

Przyjemnie się nam pracuje. Tylko w żaden sposób nie możemy zrozumieć dziwnego stanowiska naszego naczelnika, którego te rozmowy burzą. Twierdzi on, że interesacji nie mogą nigdy uzyskać połączenia z naszą instytucją z tej przyczyny, iż telefon jest stale zajęty. Wczoraj nawet odgrażał się, że wyda w tej sprawie odpowiednie zarządzenie, zabraniające nam prowadzenia prywatnych rozmów przez służbowy telefon... Też coś!



Kapitalistyczna mechanizacja pracy w koloniach

MARK TWAIN

Z powieści „Pozłacany wiek”

„...O pewnym wspaniałym Merphy mówiono, że siedział w więzieniu i że przez pewen czas był senatorem Stanów Zjednoczonych. Wiadomość ta przedostała się do prasy, Merphy przesłał prasie sprostowanie: „Druga wiadomość nie odpowiada prawdzie i szkodzi mojej opinii”.

Z powieści „Człowiek, który chodził w ciemnościach”.

„...A co zaś dotyczy naszej flagi państwowej damy jej wygląd bardziej współczesny. Białe pasy na fladze zamazemy czarną farbą, a zamiast gwiazd umieścimy trupią czaszkę. Pod tym godnym sztandarem jessze bardziej rozkwitnie nasza cywilizacja i postęp”.

Z prelekcji: „Zagadnienie kibice”

„...Czyż można szanować nasze kobiety, skoro wydały na świat takie mnóstwo nędznych istot, że musimy się wstydić przed całym światem. Może nie

wierzycie? Spójrzcie na Kongres Stanów Zjednoczonych. Według niego możecie sądzić o sile

intelektu członków Kongresu. Wstyd dostojne ladies!

Równouprawienie kobiet nie przyniesie nic dobrego. Jestem zbyt wysokiego zdania o kobiecie, aby pozwolić jej wpaść w to błoto, które w Ameryce nazywa się państwową „politiką”. Oszczędźcie sami. Przecież kobieta straci wszelki szacunek jeżeli stanie się politykiem. Czyż można być członkiem senatu i równocześnie szanować siebie?

Wyobraźcie sobie wasze córki, walczące o „ciepłe posadki”, wymuszające łapówki lub terroryzujące wyborców. Wyobraźcie sobie wasze żony spajające wyborców (aby zapewnić sobie ich głosy), kradnące pieniądze publicznie i trudniące się podobnymi brudnymi sprawami, z których składa się tzw. działalność „na dobro narodu amerykańskiego i naszego kraju”!